

~~12440~~

MORIAN

MIESIĘCZNIK
Młodzieży Żydowskiej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

Cena ogłoszeń:

Wiersz jednoszpaltowy 20 hal.
Wiersz w tekście red. 100 hal.
Cała strona 50 kor.

Rocznie 3 kor., półrocz. 1'00 kor.

Numer pojedynczy 30 halerzy.

Konto czek, P. K. O. 96.792.

NUMER 5.
LXV 5671.

ROK IX.
MAY 1911.

Kongres Dr. F. Korngrün.
Żydzi i ich stosunek do Arabów w Palest. l. Duldig.
Dzieło Wernera Sombarta Dr. J. Schipper
Szymšel (nowela) G. Kuhmerkerówna

Przegląd literatury i prasy:

O myśl żydowską.

Breneriada.

Zbiorek słuchaczek żydowskich.

Ze sceny.

Lwów 1911.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Moriah, Mai 1911.

INHALT: Der Kongress — Dr. F. Korngrün
 Die Juden u. ihr Verhältnis zu den Arabern — L. Duldig
 Werner Sombart's Werk — Dr. J. Schipper
 Schimschel (Novelle) — C. Kuhmerker
 Revue der Presse u. Literatur:
 Neumark u. Buber
 Die Brenneraffäre
 Verbindung der jüd. Studentinnen
 Von Amateurtheater

סנונית ירחון לענני חיים, ספרות ומדע. ו"ל ע"י "צעירי ציון" בלבוב.

ירחון עברי יפת מראה, עטיפתו וציורים מעשי ידי שטרק מבצלאל בירושלים
 ו"ל בתחלת כל חדש בלבוב.

דמי התימה לשנה שני כתריו, חוברת בודדת 24 הלר, חוברת לדוגמא 24
 הלר במחאות פוסטה. פרוספקט נשלח חנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.

KAROL JUFFY KSIĘGARNIA

UL. KOPERNIKA 3.

DOSTARCZA WSZELKIE KSIĄŻKI TREŚCI JUDAISTYCZNEJ

גרויסק אויסגאבע 90 ליעדער.

ציונוסטישעס

ליעדער בוך



פרויו 60 העלער, פונע אויסגאבע 1 קי.

וויאלין-נאמען 2 טייל א 2 קראנען.

קלאוויר-נאמען 4-1 ליעדער.

פרויו פאר אויס 1 קי.

על מות הרצל II שושנה 1

מסאת נפשי II יונה חסי-אל 2

בשרמות בית לחם II נס ציונה III שירה-אמיר 3

אם אשכח II שיר ערש 4

ראם בענקען II אלי-בית 5

די זערונוכס 6

התקה II Die Zeder auf 7

די יודישע פרייהייט 8

Kennt du das Land II, Auf mein Volk 9

צו הערצלי'ס טיים 8 גרויסע וויסען 10

הנכה ליכט II גלות-מאראש 11

ציון נפרוץ II הצות 12

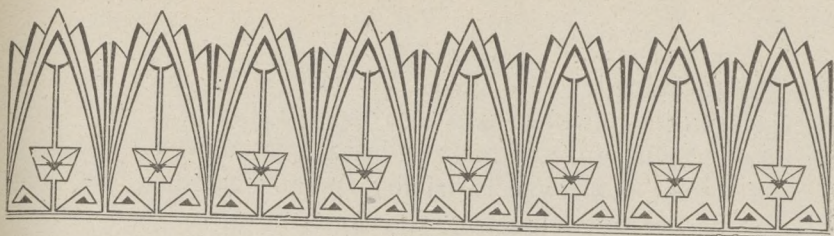
פעריוועלעך II מיוזנט יוד 13

תחני ערש II נמשו צללים 14

אין זיון האגה II פרייהייט 15

נעלד פאראויס אויך מארקען. פראספעקט פראנץ.

M. Hübner Nadwórna (Galizien).



Kongres.

Złośliwy los obdarzył naszą organizację w roku 1911 dwiema robotami, z których każda dla siebie wystarczającą jest, aby umysły zająć, rozgorączkować, roznamiętnić.

Mam na myśli wybory do parlamentu i dziesiąty kongres bazylejski.

Teraźniejszość silną, która z wolą albo wbrew woli bierze nasze najlepsze siły w władanie i z niepohamowanym gwałtem rzuca je w dym walki z asymilacją, zgnilizną, wrogiem wewnętrznym wszystkich naszych dążeń i przyszłość wielką, zbrojną w cudowne rojenia i widzenia, tęsknotę za życiem, szczęściem, twórczą radością, ciągnącą duszę żydowską naj-silniej właśnie w dniach kongresu.

Zbite tłumy w gorących, dusznych salach, namiętne mo-
wy agitatorów, kucie woli ludu na jeden czyn, na jeden krok,
który wkrótce dla mas staje się celem samym, zasłaniającym
sobą cel, któremu służyć winien — wybory.

Jasne, szerokie przestworza nieograniczonej myśli żydow-
skiej, niezmierzone krainy czucia żydowskiego, świat poezji,
tęcze nadziei, formowanie duszy ludu nie na jedną chwilę i nie
na jeden krok, jeno na lata, wieki całe — kongres.

Wybory do parlamentu mogą wypaść szczęśliwie lub chy-
bić. Możemy zwyciężyć i po zwycięstwie tem silniej i gwałtow-
niej odczuć dysproporcję między naszymi zwycięskimi siła-
mi a wszechbolem całego narodu. Możemy paść, rozczarować
się lub zacietrzewić.

Jedno i drugie — to golus. Wybory — to obowiązek sumienia syońskiego wobec tonącego ludu, walka o chleb i świeże powietrze na gruzach budowy naszej narodowej.

Kongres — pierwszym dziełem tęsknoty narodu, pierwszym czynem na drodze tworzenia żydowskiej potęgi.

Kongres i co się z nim łączy — pragnienie naszej duszy. Wybory i kongres — to zawiele odrazu.

Wybory do parlamentu wystarczą, aby zaprzątnąć umysły całej zorganizowanej rzeszy.

Kongres sam zająć może i powinien całą duszę syonisty.

Połączenie obu tych prac w gorącej chwili obydwóch — jest trudne.

Nie wdaję się tu w rozstrzygnięcie kwestyi, która z tych prac jest ważniejszą w chwili obecnej. Ani tu miejsce ani czas po temu ani korzyść z tego najmniejsza.

Życie o racje nie pyta. Polityka krajowa jest bliższa, miejscowo aktualniejsza, chwilowo konieczna.

Trudno ludziom zahypnotyzowanym walką mówić o szkle o stowarzyszeniu dla zdobycia ziemi palestyńskiej, o kulturze hebrejskiej.

Zbudzeni jak ze snu magnetycznego ofuknąć cię gotowi i w imię części naszej sprawy całej sprawie bluźnić.

Starszym towarzyszom co najwyżej można przypomnieć — szkle.

Młodzież należy przestrzedz — i wyrwać ze snu i pchnąć z wirów polityki na wyżyny marzenia, z błota ulicy żydowskiej na wolne pola, z wrzawy walki ulicznej do pracy nad sobą uczciwej, nauki żydowskiej, do skarbicy wiedzy i piękna własnego, rodzimego.

Młodzież przestrzedz należy, że wybory nie dla niej, że w walce politycznej dla niej niema miejsca ani roboty a zbytek zajmowanie się nią wyrodić z niej może typ agitatora, człowieka dnia lub bliskiego jutra o ciasnych widnokręgach i przyziemnych aspiracjach.

Typ najmniej sympatyczny i ponętny.

My starsi politykę uprawiać musimy, choć się nam dusza w niej krwawi, choćbyśmy na wieży stali tak wysokiej, iżby cała owa zgraja Koliszerów i Loewensteinów przez nas tak

namiętnie zwalczanych wydawała się tylko pyłem drobnym, — my nie mamy innego wyjścia.

Nie wolno nam założyć rąk, gdyż wtedy zgnilizna krzewiona przez asymilację wnijdzie coraz głębiej w krew naszego ludu i zdeprawuje — młodzież.

My za młodzież naszą robimy politykę.

Niechaj młodzież za starszych robi to, do czego tęsknią starsi, niech młodzież pamięta o pracy ściśle syońskiej i kulturalnej, o duszy żydowskiej.

Pracy jest po bród, choćbyśmy tylko na uwagę wzięli tę, która w związku pozostaje z kongresem i przedmiotami jego obrad.

Najbliższy kongres stworzy podstawą bytu dla Palestine Land Developpement-Company.

Nie mam zamiaru żądać od młodzieży, by za instytucją tą czy inną agitowała.

To taksamo nie do młodzieży należy jak agitacja za kandydatami syońskimi.

Ilu z naszej młodzieży wie dokładnie, w czym znaczenie P. L. D. C., jakie iść ma zadania, czem się zajmuje?

Kto z młodzieży naszej interesuje się Palestyną jako taką? Kto czyta książki naukowe, dające bylejakie wyobrażenie o kraju naszych marzeń?

Palestyna nie jest symbolem, lecz rzeczywistością, nie tabula rasa, jeno krajem istniejącym realnie.

Palestyna winna stać się momentem ważnym w życiu każdego żydowskiego dziecka, przytomną zawsze każdemu studentowi.

Młodzież winna pochłaniać wiadomości, które prasa palestyńska o ziemi naszej przynosi, zagłębiać się w działy nauki o stosunkach wschodu, składać grosz za groszem na to, by po ukończeniu szkoły przynajmniej zwiedzić ziemię, o której tyle się słyszy i mówi. Póki nie dane nam dotknąć się jej własnymi stopami, póty kultywować musimy i pielęgnować kontakt duchowy i moralny ze wszystkim, co się tam dzieje, tam w ziemi wsi żydowskiej w języku żydowskiej pieśni nad pieśniami.

Polityka każda jest dążeniem do władzy.

Polityka krajowa jest dążeniem syonizmu do władzy na ulicy żydowskiej w celu skierowania jej sił w kierunku naszej idei.

Wiedza hebrajska, palestynoznawstwo, przejęcie się kulturą żydowską i pokochanie ducha żydowskiego — oto wytyczne polityki młodzieży żydowskiej.

Dążenie do władzy nad własną duszą zatrutą i rozdartą wygnaniem.

Symbolem tej polityki — kongres bazylejski.

Dr. Filip Korngrün.



L. DULDIG.

Żydzi i ich stosunek do Arabów w Palestynie.

Od czasu zajęcia Palestyny przez Turków Arabowie palestyńscy stracili w zupełności swoją pierwotną niezależność, a z nią i swe wielkie w historii Wschodu znaczenie. Zeszli oni do roli narodów poddanych, pozbawionych wszelkiej samodzielności politycznej i możności wyżycia się narodowego. Chwila bowiem objęcia rządów przez Turków w dawnym państwie arabskim położyła krąg ich rozwojowi kulturalnemu tak, że dzisiejszy stan kulturalny Arabów palestyńskich jest o wiele niższy, aniżeli był w czasach ich świetności historycznej. Trzymani żelazną ręką despotyzmu tureckiego, przez wieki nie dawali oni o sobie znaku życia i dopiero pierwsze zachwianie się państwa tureckiego spowodowało zmianę dotychczasowych stosunków u Arabów. Zaczęły się ruchy emancytacyjne w Egipcie, który po długich walkach potrafił wydobyć się z pod zależności tureckiej i pod egidą angielską doprowadził do dzisiejszej świetności. Arabowie palestyńscy, widząc wzrost Egiptu, zamieszkałego w trzech czwartych częściach przez ich braci, zaczęli zastanawiać się nad swem

własnym położeniem i możliwością zmiany dotychczasowego stanu rzeczy. Apatya, niedojrzałość polityczna i ciemnota ogółu ludności uniemożliwiły im jednak wszelki ruch wolnościowy, tłumiony w zarodku przez biurokratów tureckich.

Na czasy te przypada imigracya żydowska do Palestyny i w ten sposób do ludności palestyńskiej przyłączył się nowy element, który zaraz na samym wstępie wciągnięty w wir życia palestyńskiego, mógł się stać czynnikiem pożądanym tak dla sfer rządowych tureckich jakoteż dla Arabów. W pierwszych czasach imigracyi żydowskiej do Palestyny, nie zdawali sobie Arabowie sprawy z tego, jaką rolę odegrać mogą Żydzi w ich przyszłym ruchu emigracyjnym, a widząc w nich jedynie swych przyszłych konkurentów na każdym polu, odnosili się do całego ruchu imigracyjnego z nienawiścią, przeszkadzając nowo przybyłym na każdym kroku. Nienawiść ta jednakowoż nie jest jedynie skutkiem obawy konkurencyjnej, ale w pierwszym rzędzie wpływem stosunków własnościowych wśród Arabów panujących. Skutki tych stosunków wystąpiły najostrzej z tą chwilą, gdy Żydzi osiedlając się w Palestynie i chcąc poświęcić się rolnictwu, musieli nabywać wielkie przestrzenie ziemi, które, o ile nie należały do państwa lub innych instytucyi, były własnością arabskich posiadaczy latyfundiów a nie poszczególnych wieśniaków. Własność swą wykorzystywali ci wiecy obszarnicy arabscy w ten sposób, że wydzierżawiali drobne przestrzenie chłopom arabskim, w zamian za pewną ilość uzyskanych produktów in natura. Dzierżawa ta była wprawdzie dziedziczna, ale nie połączona z pewnym określonym gruntem. Chłop arabski bowiem wie jedynie, że on dzierżawi tyle pola, ile może zorać n. p. w trzech dniach jedną parą wołów, nie kładzie natomiast wagi na to zachowanie tożsamości swego pola. Jeśli więc obszarnik arabski sprzedaje część lub całą swoją posiadłość, pozbawia tem samem pewną ilość rodzin arabskich, lub też jak w wielu wypadkach całą wioskę, środków do życia. Wydziedziczeni w ten sposób Arabowie, nie wiedząc, gdzie szukać zarobku, zniewoleni są do opuszczania swych dotychczasowych miejsc pobytu, a nienawiść ich ku nowoprzybyłym, którzy zajęli ich dotychczasowe placówki, ma wszelkie pozory słuszności. — Ale tylko pozory. — migracya żydowska bowiem doprowadziła już po niewielu latach

do zupełnej zmiany stosunków agrarnych w Palestynie. I tak pokazała ona drogę do intensywnej uprawy roli i do racjonalnego wykorzystywania gruntów, w dalszym ciągu przyczyniła się do niesłychanego wprost wzrostu renty gruntowej. O ile by więc Arabowie posiadali na własność swe grunta, o tyle przez emigrację odnosiliby podwójną korzyść, primo czerpiąc większe dochody z swych posiadłości, secundo wzbogacając się automatycznym powiększeniem się ich wartości. Tymczasowo korzystają z tego jedynie wiewy obszarnicy, ogół zaś cierpi, a za mizeryę mści się na tych, którzy mimo woli przyczynili się do zwiększenia jego nędzy. Z reguły więc pierwsze czasy każdej prawie nowo powstającej kolonii żydowskiej w Palestynie należą do najcięższych. Prócz trudności naturalnych i subiektywnych, jakie koloniści zwalczać muszą, muszą nadto stać ciągle na straży swych posiadłości i życia i dopiero po kilku latach, gdy dawna ludność miejscowa znajdzie zatrudnienie czy to w koloniach żydowskich czy też gdzie indziej, powraca spokój a z nim i pewność obrotu. Wprawdzie i w koloniach najstarszych zdarzają się napady, kradzieże lub nawet morderstwa, nie są one jednakowoż wypływem pewnej szczególnej nienawiści ku Żydom, lecz wynikiem nędzy i dzikości Arabów, którzy jeszcze dzisiaj uznają w całej pełni prawo zemsty i krwi. Bardzo często są napady takie środkiem do wymuszenia na kolonistach pewnych korzyści jak n. p. przyjmowania chłopów arabskich do prac na polach żydowskich, lub oddawania im straży nocnych w koloniach. W wszystkich innych wypadkach wzajemna zgoda i wyrozumiałość doprowadzają do tego, że Arabowie z czasem sami dochodzą do przekonania, że jak wielką korzyścią połączona jest dla nich sama kolonizacja Palestyny przez Żydów. Do dnia dzisiejszego nie nawiązali jeszcze koloniści palestyńscy serdeczniejszych stosunków z Arabami, ponieważ psychicznie i kulturalnie wiewy się od nich różnią. Pierwsze próby jednak w tym kierunku zrobione wskazują, że przy obustronnej staranności mogłoby porozumienie między Arabami a Żydami być nie tylko czemś zewnętrznym, ale istotnym z wzajemnego zrozumienia interesów wpływającym. W tym celu potrzebne jest zbliżenie się do ludności arabskiej, poznanie jej charakteru, dążeń i celów, nadto wzbudzenie należytego zrozumienia u Arabów dla interesów i

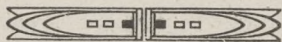
dążeń żydostwa palestyńskiego. Takie wzajemne porozumienie usunie raz na zawsze wszelkie mylne i fałszywie rozsiewane wieści o naszej pracy palestyńskiej, a w dalszym ciągu uniemożliwi pracę naszym zdeklarowanym wrogom Arabom-chrześcianom. Ci ostatni, wychodząc z zupełnie innego założenia aniżeli ich bracia muzułmanie, zieją nienawiścią do Żydów i gdzie mogą, spotwarzają pracę kolonizacyjną Żydów w najstraszliwszy sposób — tak u ludności arabskiej jak i u rządu tureckiego. Betlehem, Nazaret i Haifa to siedziby i gniazda antysemityzmu arabskiego, który podniecany, przez naszych wiekowych „przyciół“ coraz szersze zatacza kręgi i staje się dla nas tem niebezpieczniejszym, ileże odporność nasza chwilowo nie jest tak silną, jaką być winna. Dążyć więc winniśmy do zupełnego porozumienia się z ludnością arabską, do wykazania jej, że cele i dążenia nasze są połączone z ich korzyściami, ponieważ prowadzą do podniesienia i emancypacji Palestyny pod każdym względem.

Arabowie bowiem chcieliby wyzwolić się i z pod korupcyjnych rządów biurokracji tureckiej, i to muzułmanie, ponieważ do dziś dnia rząd turecki okazał się zupełnie niezdolnym do należytego ujęcia steru rządów w swe ręce i do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego całego kraju, Arabowie-chrześcijanie zaś, ponieważ u nich wchodzi w grę intrygi poszczególnych mocarstw europejskich, które działalność swoją kryją pod sutanną przez się płatnych misjonarzy. Otóż z Arabami-muzułmanami należy wspólnie działać, wykazując im, że jedynie drogą samodzielnego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego mogą oni doprowadzić do podniesienia dobrobytu kraju, a w konsekwencji do pozyskania pewnych ustępstw na rzecz autonomii krajowej z rąk rządu tureckiego. Ekonomiczne zaś podniesienie kraju połączone jest z kolonizacją Palestyny przez Żydów, którzy przynosząc kapitały, ducha przemysłowego i handlowego do kraju i pozyskując dotychczas odlogiem stojące przestrzenie dla uprawy roli, zwiększają bogactwo krajowe, stwarzają przemysł i na daleką metę obliczony handel. Droga zaś, którą idą ci, którzy działają pod wpływami obcych mocarstw europejskich, prowadzi jedynie do zwiększenia nędzy ludności arabskiej, sprowadzanej na manowce przez europejskich polityków. Tego rodzaju działalność

programowa musi być w dalszym ciągu i na rękę rządowi tureckiemu, któremu silna i kulturalna prowincya daje tem większą rękojmnię zrozumienia interesu ogólnopństwowego.

Przez kolonizowanie Palestyny więc i odpowiednie wpływanie na stosunki arabskie, możemy stać się elementem bardzo ważnym w przyszłym rozwoju tego kraju, przyczem stosunek nasz do Arabów, musi się oprzeć na zupełnie innych niż dotychczas podstawach. Potrzebna jest do tego dobrze zorganizowana akcyja, porozumienie się z menterami arabskimi za granicą kraju przebywającymi, wreszcie koniecznem jest uświadomienie żydostwa palestyńskiego i jego planowe przygotowanie do tej misyi. Jeśli praca nasza palestyńska ma być w rzeczywistości skuteczną pod każdym względem, to musi tempo kolonizacyjne stać się o wiele szybszem. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że 100000 Żydów gubić się musi w stosunku do 1 i pół miliona Arabów, którzy z Żydami jako elementem wpływowym wogóle się nie liczą. Gdyby bowiem tych sto tysięcy Żydów składało się jedynie z jednostek produktywnych, świadomych swego celu i położenia i mogących wystąpić na zewnątrz z pewną siłą, wskazującą na zrozumienie sprawy, wówczas wpływ ich na Arabów byłby o wiele większy i mogliby oni mimo swej małej liczby wybić piętno na życiu palestyńskim. Niestety jednak większość ludności żydowskiej w Palestynie należy do nieproduktywnych zastępów chałkowieców, którzy ciągle jeszcze dźwigają na swych barkach cały balast duchowej karłowatości gólsu. Że jednostki takie nie mogą wzbudzać zaufania u swych sąsiadów innych narodowości, jest rzeczą zrozumiałą, wszak zgięty kark i niewolniczy sposób myślenia nikomu nie imponują a najmniej niekulturalnym Arabom, którym w pierwszym rzędzie siła i pełne charakteru i mocy duchowej wystąpienie imponować może. A nasi koloniści również nie zadają sobie wiele trudu, aby Żydostwo na zewnątrz należycie prezentować. Wprawdzie stoją oni o wiele wyżej w poszanowaniu u Arabów aniżeli ich bracia miejscy, o większem znaczeniu jednak z powodu ich drobnej liczby mowy być nie może. Nie powinno więc nas dziwić, że dzisiejszy obustronny stosunek między Żydami i Arabami, opiera się w najlepszym wypadku, o ile zle rozumowanie lub celowe jątrzenie nie przyczyniają się do otwartego wystąpienia Arabów

przeciw Żydom — na obustronnej obojętności. Dla nas zaś stan ten jest bardzo niebezpieczny. W obecnej chwili bowiem Arabowie budzą się pod każdym względem do życia, przyczem z łatwością ulegają rozmaitym wpływom zewnętrznym. Że wpływy takie mogą w danym wypadku stanąć w drodze całej naszej pracy kolonizacyjnej lub zniszczyć nawet to wszystko, co dotychczas zdziałano, jest dość jasnym. Należy więc obecnie w czasach tworzenia się nowego społeczeństwa arabskiego, pozyskać jak najdalej idący wpływ na jego ukształtowanie się, a to w pierwszym rzędzie drogą silnego kolonizowania Palestyny ludźmi moralnie a i materyalnie silnymi, którzy świadomi celu, z wyrachowaniem i wytrzymałością dążyć będą do wyżej wytkniętego celu. Niczem są bowiem wszelkie przeszkody rządu tureckiego wobec planowej antykolonizacyjnej działalności Arabów. Caveant consules



DR. I. SCHIPPER.

Dzieło Wernera Sombarta.

(„Die Juden und das Wirtschaftsleben“).

(Garść uwag).

Dzieło Sombarta daje się scharakteryzować jednym zdaniem: pisał je żywy człowiek, zajęty tylko sobą względnie sobą na tle swej epoki.

I w tem tkwi znaczenie pracy Sombarta. Przebija z niej poznanie tej prawdy, jaką wysłowił Jerzy Sorel w jednym z swych bezcennych traktatów: „Żywi tylko życiem mogą żyć“.

To znaczy: każde pokolenie zajęte jest li sobą, a posługuje się przeszłością, ideami, charakterystykami grup, narodów itd. w celu wytworzenia z nich orientacji dla siebie i przyszłego pokolenia. Założeniem tedy przy retrospektywnem sięgnięciu w przeszłość — jest terażniejszość.

Terażniejszość staje się — że użyjemy teoryopoznawczej terminologii — kategoria, która objawia swą suwerenność nad materją — przeszłością.



Jaśniej mówiąc: terażniejszość (a więc kapitalizm) jako ką widzenia, pod którym rozpatruje się przeszłość.

Historia rozpatrywana — przez „homo capitalisticus“.

Takie założenie przyświeca Sombartowi przy jego „dziele życia“, które pisze od lat dziesiątka.

Wyraźnie wyluszczył poruszoną tu metodę badania we wstępie do „Moderner Kapitalismus“.

Metoda żywo przypominająca, ba prawie że nakrywająca się z materjalizmem dziejowym (oczywista pojętym jako metoda, czem jest w gruncie rzeczy — a nie jako światopogląd, jak go ujmują falsyfikatory myśli Marxa).

Na miejsce bez, lodnego, mniwnego realizmu historycznego (chcącego wywieść na powierzchnię zdarzenia, „jak one się w rzeczywistości przedstawiały“ — *konstruktywna jednostronność*, która jedyna jest nam w stanie dać jednolity obraz ogółu zdarzeń.

Rzecz jasna, obraz to będzie *stylizowany*, ale nie mniej większe ma dla nas znaczenie, więcej nam wyjaśnia, niż tysiączone „fakty“, przywiezione przez historyka — realistę.

Dopiero dzięki onej stylizacji, jednostronności otrzymują poszczególne fakty sens, nawiązują ze sobą stosunek, łączą się w jedność rozwojową.

* * *

Powyższe uwagi miały na celu wyjaśnić, dlaczego omawiane tu dzieło Sombarta przedstawia się — jak to zresztą sam autor trafnie wyraził — jako : a) książka jednostronna b) abstrahująca od tezy (kein Thesenbuch!) c) a tem samym ściśle naukowa. Ściśle naukowa w tem znaczeniu, że można ją zwalczyć li nowym, nieznanym autorowi materiałem empiryczno-historycznym względnie takimże materiałem przeoczonym rozmyślnie c y bezwiednie przez autora. Jeno w tym może polegać punkt z czepienia dla krytyki pracy Sombarta.

Za im jednakowoż przystąpimy do krytyki w ten sposób pojętej (nie będzie ona zupełną wobec tego, że kompetencya nasza ogranicza się do działu historyczno- gospodarczego) — wypada określić miejsce, jakie naszym zdaniem zajmuje dzieło Sombarta w historyografii żydowskiej.

Z góry zaznaczamy: miejsce wyjątkowe.

Historyografia nasza — nie wyłączając jej luminarzy, począwszy od Josta i Grätza a kończąc z pominięciem *minorum gentium* na Steinschneiderze, Kaiserlingu, Dubnowie, Harkawim — dusiła się złudzeniem, że *myśl* może zastąpić życie. Typ historyka żydowskiego, jakiego nam dały ostatnie pokolenia (najmłodsze przeciera już oczy) — o ile wyłączymy dyletantów lub lub im podobnych rabinów a la Güdemann, Braun (a wymieniamy najlepszych) — daje się określić jako typ racjonalistyczny, dla którego historia żydowska była li procesem przystosowania się człowieka do otaczającej go przyrody przy zachowaniu pewnej określonej odrębności etyczno-religijnej.

Chodziło zaś historykowi takiemu o poznanie bytu żydowskiego, iżby postępowanie nasze, oparte na tem poznaniu mogło najłatwiej doprowadzić do pożądanego skutku t. j. do najwygodniejszego przystosowania się do przyrody. Słowem byt żydowski redukowano do pewnej formuły czy to kapłańskiej (rabinistycznej) (?) czy to myślowej (racjonalistycznej). Jakgdyby etyka, myśl wyprzedzały życie-pracę, a nie były wynikiem zmagania się życiowego!

Stąd w dziełach rzeczonych historyków spotykamy się z ciąglem wartościowaniem sub specie onej formuły (klasycznym przykładem: Graetz! — ostatnio zaś Zolischau!) Przeciwstawia im się dzieło Sombarta. *Kein Thesenbuch!*

Historia żydowska pomyślana (znaczyć ma: konstruowana) jako historia pracy żydowskiej tj. tych wszystkich pierwiastków, jakie *grupa społeczna „Żyd“* utrwaliła *z siebie* w bycie, w życiu historycznym.

A więc odrzucenie wszelkiej dogmatycznej metafizyki, teologii.

Natomiast: tworząca podstawę wszelkiej historii pracy — *psychologia zbiorowa* (Kollektivpsychologie), ukazująca nam *życie człowieka* jako jedyną realność, której istotę stara się wyjaśnić.

Wyjaśnia zaś metodą dwojaką: a) „skróconą“, „sztuczną“ polegającą na intuicji i b) drogą obserwacji zjawisk o znaczeniu indywidualno — psychologicznem oraz wykrywania cech wspólnych tym zjawiskom (a więc zbadanie: języka, prawa, religii, gospodarki, dzieł sztuki, poezji ludowej, itd. jako tworów

danej grupy społecznej). A więc chcąc poznać, czym jest żywy człowiek; „Żyd“ względnie grupa: „Żyd“ — należy mówiąc słowy S. zarówno dobrze rozpatrzyć mowy Shylocka (względnie rezultat, jaki dała nam intuicya genialnego Szekspira) jak historię bankowości albo statystykę umysłowo chorych (metoda ad b).

* * *

Praca Sombarta traktuje na tle hipotezy: „Żydzi jako jeden z głównych czynników, które wydzwignęły kapitalizm“ — hipotezy, którą autor postawił sobie za zadanie udowodnić następujące 3 zagadnienia:

1) gospodarstwa praca Żydów (jej historia i znaczenie dla kapitalizmu).

2) jakie cechy i czynniki uzdolniły Żydów do ich pracy o charakterze kapitalistycznym (religia żydowska a kapitalizm, istotne cechy grupy społecznej „Żyd“)?

3) jak powstały względnie jak utrwaliły się historycznie cechy, uzdalniające Żydów do kapitalizmu (problem „rasy żydowskiej“).

ad 1). Błędną wydaje się nam konkluzja Sombarta „o uderzającej jednorodności żydowskiej ekonomiki“, o ile konkluzya tą obejmuje także i czasy przed mniej więcej XI-ym wiekiem.

Staje tem samym Sombart (i to świadomie, por. p. 363 jego dzieła) na krańcowem stanowisku, zalatwiając się z poglądem o pierwotnym rolniczym charakterze ekonomiki żydowskiejli frazesem: mylny!, któremu zresztą sam kłam zadaje, gdy charakteryzuje epokę od czasów królestwa aż do upadku państwowej samodzielności w ten sposób: „Die Organisationstypen, denen wir begegnen, sind also: Eigenwirtschaft mit angegliedertem Lohnwerk, erweiterte Eigenwirtschaft (Fronhofwirtschaft) und Handwerk. Eine Handelstätigkeit ist... *in enge Schranken* gebannt“. „Die internationalen Kaufleute des Altertums sind die Phöniker, die Syrer, die Griechen, *aber nicht die Juden*“ (p. 367).

Jak z tem pogodzić „uderzającą jednorodność ekonomiki żydowskiej w ciągu wieków“ (ma zaś S. głównie na myśli linię kupiecko-spekulacyjną)? Świadomie przemyka S. oczy na epokę rolnictwa żydowskiego w średniowieczu, sięgającą na zachodzie mniej więcej 8-go wieku a trwającą na Wschodzie europejskim

o 5 wieków dłużej, stawiając śmiałą tezę: „*immer* nimmt die *Geldleihe* in der jüdischen Wirtschaftsgeschichte einen ganz grossen, einen erstaunlich grossen Raum ein“, „sie begleitet die jüd. Volksgemeinschaft in allen Phasen ihrer Entwicklung“ (p. 368).

Nie przecząc, że tu i ówdzie pojawiały się w życiu gospodarczem Żydów starożytności i wczesnego średniowiecza odosobnione pożyczki (gospodarka, nie znająca pożyczki — istnieje chyba tylko w krainie baśni) — stanowczo obstajemy przy tezie. postawionej przez nas w pracy: Anfänge des jüd. Kapitalismus (do której ostasnio przyłączył się *G. Caro* w swem gruntownem dziele: Wirtschaftsgeschichte der Juden im Mittelalter), że typ żydowskiego *zawodowego* kredytora pojawia się dopiero od wypraw krzyżowych.

Odsyłamy zarazem konstrukcyę Sombarta o rzekomej „zweitausendjährige Geschichte eines jüdischen Leihverkehrs bis zum Mittelalter“ w sferę niemogących się ostać hipotez. Kazanie Nehemiasza przeciw lichwie, na które powołuje się S. — jeno przeciw jego pogładowi przemawia...

Podobnie niefortunnie powołuje się S. na Talmud, z którego pono ma przebijać ciężenie Żydów do interesów pieniężnych, gdy tymczasem dałoby się przytoczyć bez liku cytatów, zgodnych z klasycznie wyrażoną opinią jednego z mistrzów talmudu: „Lepsza skromna miarka z pola, niżli pełna kiesa z handlu“

Korzystamy ze sposobności, by jeszcze wskazać na responsa rabinów ówczesnego średniowiecza, których pokażną wiązanke opublikował niedawno temu *M. Hoffmann*. (Der Geldhandel der deutschen Juden während des Mittelalters bis zum J. 1350, Leipzig 1910) a wśród których sporo znajdujemy dowodów na gospodarkę rolniczą Żydów we wczesnem średniowieczu aż po wiek 13-ty (por. w pracy Hoffmanna materiały nr. 5, 14, 15, 16, 24, 30, 31, 68, 290).

Nie mamy zamiaru wciągnąć w ramy artykułu tego ciężki aparat naukowy, któryby rozwił omawiane tu złudzenia Sombarta, wskazaliśmy zresztą na ostatnie publikacye, w których czytelnik sam odnajdzie niedwuznaczne dowody, przemawiające przeciw Sombartowi, w ich zaś rzędzie owo nader charakterystyczne a odzwierciedlające nam pogląd Żydów wczesnego średniowiecza na życie gospodarcze — zdanie „księgi pobożnych“

(pochodzącej z początku 13-go wieku): „Zakazaniem jest Żydów pożyczać na procent Żydowi lub *nieżydowi*, o ile może się wyżyć z *uprawy roli*” (Hoffmann, Anhang nr. 68).

Czy tak patrzy na stosunki rodzony bankier, w którego krwi tkwią „kupezenie i lichwa?”. Nie o apologię nam chodzi, ale o stwierdzenie suchych faktów, ce do których historia gospodarcza Żydów przestaje się odnosić z sceptycyzmem (por. prace L. Goldschmidta, Delitscha, Car'y, Schipperera, Hoffmanna, Zollschana itd.), a które omija Sombart — powiedzmy otwarcie — jako niewygodne dla jego teorii.

Teza Sombarta o dominującym znaczeniu operacji pieniężnych w życiu gospodarczym żydowskim ostaje się natomiast bez zarzutu, o ile sięgniemy w późniejsze średniowiecze i czasy nowożytne.

Rzeczą tedy zasadniczej wagi było wyjaśnić przejście Żydów z gospodarki rolnej do pieniężnej a w dalszym ciągu do kredytowej, jakie momenty w tym kierunku oddziaływały względnie (koncedujemy to trafnym wywodom Sombarta) jakie momenty zewnętrzne zbudziły i wydobyły na powierzchnię niezatrudnione w ciągu wieków zdolności spekulacyjne Żydów.

Tego atoli Sombart nie czyni, bowiem dla niego ciągnie się przez gospodarkę żydowską jedna, jednoraka linia: operacje pieniężne, spekulacje słowem: „saharyzm” = nomadyzm = kapitalizm.

Po tych zastrzeżeniach zobaczymy, jak Sombart konstruuje dzieje gospodarki żydowskiej czasów nowszych, które „objawily” mu się jako historia dźwignia i wydzwignięcia współczesnej epoki kapitalistycznej.

Głównymi przejawami pracy żydowskiej ad usum capitalismi są według S.:

a). Przesunięcie się tętna życia gospodarczego Europy z wiekiem XVI do krajów północno-zachodnich (Hollandya, następnie za Cromwella Anglia) a to z równoczesnym upadkiem gospodarki w krajach Lewanty. Fakt ten stoi w ścisłym związku z transplantacją życia żydowskiego z krajów południowych (Hiszpania, Portugalia, poniekąd i Francya) do krajów północnych.

b). Żydzi ożywiają i dźwigają począwszy od XVI wieku handel międzynarodowy (Jarmarki lipskie, handel Hollandyi z

Lewantą itl.). Dodajmy do tego ważną okoliczność, że począwszy od połowy XV wieku Żydzi są głównymi dźwigniami handlu polskiego (pośrednio i handlu zachodnio-europ.) ze Wschodem (Kolonie czarnomorskie, Turcja, Mała Azja).

c). Żydzi stwarzają współczesną gospodarkę kolonialną (Żydzi byli dyrektorami kompanii indyjskiej, gubernatorami holendersko-indyjskich posiadłości); przemożny wpływ Żydów na rozwój kolonii angielskich w południowej Afryce i Australii; Ameryka par excellence tworem Żydów: odkrycie jej dokonane pieniędzmi żydowskimi i wiedzą żydowską (wydoskonalenie żeglugi morskiej zawdzięcza się pracom i wynalazkom uczonych żydowskich Abrahama Jacuto 1473 i Jose Vecuho, astronoma Jana II portugalskiego — oraz matematyka Mojżesza r. 1484); Kolumb pochodzi od marranów Fonterosa; załoga na okrętach Kolumba była w znacznej części żydowska; Żyd Luis de Torres pierwszym europejczykiem na ziemi amerykańskiej; Żydzi zakładają i opanywiają handel i przemysł w koloniach amerykańskich, monopolizują w swych rękach handel zbożem, tytoniem i bawełną.

d). Żydzi kładą fundamenta pod współczesne państwo. Panujących nie można sobie pomyśleć bez Żydów, jak Fausta bez Meïsta. Żydowscy liferanci i bankierzy (Carvajal „the great Jew“ londyński z XVII w. Salomon Medina za Wilhelma III Orańskiego, Samuel Bernard bankier Ludwika XIV, Oppenheimerzy, Wertheimerzy itd. w Niemczech) finansami i dostawami dźwigają podwalinę współczesnego tworzywa państwowego: *armię*, z drugiej znów strony zasilają finanse władcy absolutnego.

e). Żydzi *komercyalizują życie gospodarcze* przez zobiektywizowanie stosunku kredytowego tj. przez pozbawienie kredytu cechy osobistej, jaka przebija z stosunku wierzyciela do dłużnika a zastąpienie jej obiektywnymi normami i szematycznymi formami.

Żydzi mają przemożny wpływ w wytworzeniu i wydoskonaleniu obrotu *papierami wartościowymi*:

a). *Żyro wekslowe* wykształciły najwcześniej rynki w Wenecji (16 wiek), Genui (16 wiek) i w Hollandyi (17 wiek), gdzie bezsprzecznie dominował wpływ żydowski.

β). *Obligacje i banki hipoteczne* powstają w Hollandyi w 18. wieku, przyczem głównie współdziałają żydowscy bankierzy, którzy kapitał potrzebny dla swych plantacyi w koloniach zamor-

skich ściągają przez puszczenie w obieg listów zastawnych, opiewających na okaziciela a ubezpieczonych hipoteka.

γ) Najdonioślejszym faktem dla zobiektywizowania kredytu jest *papier na okaziciela*, który zrodził się nie na tle norm prawnych helleńskich (jak chce Goldschmidt) albo niemieckich (teorya Brunnera), ale najprawdopodobniej *żydowskich* (hipoteza *Kuntze'go*, akceptowana przez Sombarta).

Przemawiają za tem następujące okoliczności:

1.) ustawodawstwo biblijne i talmudyczne znają zasadę papieru na okaziciela, że posiadacz jego nie ma obowiązku udowodnienia przelewu praw, by otrzymać od wystawców (dłużników) walutę.

2.) ciągłość ustawodawstwa żydowskiego przez praktykę rabiniczną;

3.) „mamrany“ pojawiające się najwcześniej w Polsce (16 wiek).

4.) ratio stosunku: jeno Żydzi mogli w tym mieć przemożny interes, aby ukryć właściwego wierzyciela pod płaszczykiem okaziciela — odbiorcy waluty (niepewność mienia żydowskiego, cel ochronny);

5.) żydowskie prawo obligacyjne zna zobowiązania wobec nieoznaczonych osób.

d) zasada papieru na okaziciela jest podstawą dla powstania *akcyi i biletów bankowych*;

f). Żydzi są „ojcami *spekulacyi giełdowej*“. Początków współczesnej spekulacyi giełdowej dopatruje się Sombart w 17ym wieku w Amsterdamie, a nie jak Sieveking w 13 wieku w Genui.

Spekulacya giełdowa rozwija się na tle operacyi kompanii indyjskiej, w których Żydzi biorą główny udział.

Żydzi stwarzają główne podstawy spekulacyi, jak interes terminowy i handel papierami wartościowymi. Są też pierwszymi teoretykami operacyi giełdowych: *don Jose de la Vegas*, Żyd portugalski pisze r. 1688 swoje *Confusion de confusions*, w których rozwija teorię handlu terminowego; w r. 1771 pojawia się dzieło żyda *Josefa de Pinto*: *Trait du credit et de la circulation*, które swoją teorią kredytu otwiera nową epokę. Praca Pinto'a sięga w przyszłość w przeciwstawieniu do Smith'a, który swem *Wealth of Nations* teoretycznie nie wznosi się ponad przeszłość

(Sombart słusznie podnosi jako moment wielce charakterystyczny, że Smith ani słówkiem nie wspomina w swym klasycznym systemie ekonomii o giełdzie, podczas gdy współczesnik Smitha Żyd Pinto wyłącznie zastanawia się nad kredytem i giełdą, tem „sercem organizmu gospodarczego“).

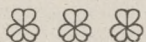
g). Żydzi wydzwignęli ideę *interesów grynderskich*, ideę finansowania przedsiębiorstw prywatnych przez emisję papierów wartościowych. Pierwsi też ideę tę urzeczywistniają w praktyce (dom Rothschildów, pierwszych „królów kolei żelaznych“, bar. Hirsch, Stronsberg), przyczem nadają operacyom rozmach przez oparcie banku grynderskiego o bank depozytowy.

Technika bankowa interesu grynderskiego wyłoniła się z *credit mobilier*, którego celem była nie dywidenda, zrzucana przez przedsiębiorstwo przemysłowe, ale agio, uzyskać się mające z emisji akcji. *Credit mobilier* był zaś tworem bezsprzecznie żydowskim. Ojcami jego Żydzi portugalscy Izak i Emil Pereire.

h). Żydzi *komercyalizują przemysł* jako dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych a jeszcze w większej mierze jako kierownicy wielkich banków, „tych kurków maszyny parowej, zwanej giełdą“.

i). Żydzi stwarzają siłą faktów *ideologię kapitalizmu*: światowi feudalno-rękodzielniczemu i jego ideom pożywienia, ograniczenia działalności gospodarczej, słusznej ceny itp. przeciwstawiają ideę liberalizmu gospodarczego z jego atutem: konkurencją lojalną i nielojalną.

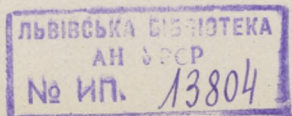
(D. n.)



CECYLIA KUHMERKERÓWNA.

Szmyszel.

Szmyszel był piątym z rzędu dzieckiem szewca Nuchima, żyjącego już na długo przed urodzeniem się dziecka na łasce synów, z powodu rąk trzęsących się i bezwładnych.



Matki swej Szymzel nie znał wcale, umarła wkrótce po wydaniu go na świat i zdawało się, że to male, brązowe stworzonko nie utrzyma się długo przy życiu.

Siostry zajmowały się dzieckiem tylko w przerwie między fabryką, w której pracowały, a sporządzeniem jadła dla braci i ojca; stary Nuchim nie umiał rękoma latającymi w powietrzu utrzymać ładu w kolebce.

A Szymzel rósł, rósł jakby na przekór sobie i światu; wygramolił się wkrótce na ziemię i godzinami bawił się wilgotną gliną; posługiwał się sobie tylko znanym słownikiem i zdawał się być całkiem ze siebie i z życia zadowolonym; a tylko skrzywione łopatki, wygięte nożeta i kędziorki splecione, skóra żółtawo-siną mówiła o kołysce, nad którą nigdy nie pochyliła się matka.

Szymzel długo nie umiał stanąć o własnych siłach, ale nikt nie okazał najmniejszego nawet zdziwienia, gdy chłopak narreszcie bez pomocy stolków i ławek, kołysząc się na cienkich nóżkach, chodzić począł po izbie.

Tylko on sam niósł w czarnych jak tarki oczętach nieklamana radość z istnienia, ciekawość nieodpartą dla wszystkiego napotkanego.

Zajmowały go narzędzia na warsztacie, przy którym siedzieli bracia, zajmowały go stosy obuwia, których uszkodzenia badał sumiennie i długo. Zajmowały go strzępiące się suknie sióstr, trzęsące się ręce ojca i każdy najmniejszy szczegół dnia powszedniego.

Ulicy nie lubił. Lękał się potroszę zbytnej ilości wozów, grożących przejechaniem, lękał się plejady rówieśników na ulicy i w chejderze, którym nie dorównywał w szybkości ruchów, w barwności opowiadań zasłyszanych, w pomyslowości. Ułomny, niezgrabny nie umiał być dzielnym wodzem, ni nawet dobrym żołnierzem, nie umiał budować domów, stawiać barykad, nie był prędkim koniem, nie umiał dziewczynkom dostarczać liści i prędeków do zabawy.

Pozostawał zawsze w tyle i wracał tedy Szymzel do swego kącika, do swoich bucików, którymi rozporządzał dowolnie.

Trwało tak dosyć długo, bo aż do czasu, w którym jakoś

bez słów, bez poprzedniego planu przysunięto jeszcze jeden stół do warsztatu i Szymszel zaczął pobierać pierwsze nauki.

Lubili go w domu, był cichy, posłuszny, pozwalał się sobą posługiwać braciom i siostram.

Nie oddawał szturchańców, nie zdradzał tajemnic powierzonych sobie; w czarnych oczach gorzał bezmiar łagodnego jakiegoś sprytu, który sprawiał, że Szymszel wśród starszych znajdował miejsce, czy to gdy do sióstr przychodziły koleżanki, czy to gdy sąsiedzi zbierali się na gawędy, czy nawet gdy w kątach izby czaiły się poszepty miłosne; Szymszel nikomu nie szkodził, nikomu nie przeszkadzał.

Śmiały się szczęściem jego dziecinne oczy, gdy z wiosną przez otwarte okno wpływały podmuchy pachnące, gdy niekiedy siostra przynosiła z miasta gałązkę kwitnącej czeremchy lub jaśminu zerwaną gdzieś przy drodze.

Szymszel nalewał wówczas wodę do jedynej w domu kieliszka od wódki i stawiał przed sobą gałązkę, zachwycony kwiatkami, których nie śmiał się dotknąć.

I byłoby mu całkiem dobrze w tej atmosferze, z poza której nosa nie wychylił, gdyby...

Gdyby nie trwoga przed ciemnością, która zamieszkała w duszy dziecka i rosła razem z nim.

Chłopak zrywał się nocą i przeraźliwym krzykiem budził wszystkich ze snu. Gdy gaszono lampy, na piersi jego kładł się lęk bezimienny i gryzł, dławił.

Zdawało mu się, że to ktoś kładzie mu opaskę na oczy, by mu coś złego zrobić. I dzieciak ożywiony, wesoly, posepniał, tulił się do kątów na widok nadchodzących mroków.

Zdawało mu się, że ciemność nocy szła tylko po to, by się komuś coś stało.

Z oczyma szeroko rozwartymi przewracając się niespokojnie na twardem i niewygodnem posłaniu, zdawał się wyczuwać idące licho.

... czai się... ślizga podstępnie... oni nie wiedzą, śpią...

I krzyk przeraźliwy, alarmujący przeszywał przestrzeń.

W miarę, jak rósł, obawa, ten lęk nieokreślony, nie nazwany przybierał inne formy.

Szmyszel nie zrywał się już ze snu, nie lękał się tajemnych spraw nocey, ale ciemność gnębiła umysł jego i zasnuwała troską młodą duszę.

Widział ją wszędzie, widział, jak okrywała twarze braci pochylonych nad warsztatem, posępniejsza z dniem każdym, widział ją w kątach izby, na uliczce wązkiej i gęsto przyziemnymi domkami zarosłej, widział ją we wnętrzu izb, wśród mieszkańców i ta pomroc ogólna, ta dola tego zakątka wciskala się w pierś drobną, przygniatając ją stupodowym ciężarem.

Szmyszel nie wiedział, czego chciał, Szmyszel nie umiał nazwać ni określić tego, co się w nim działo na widok ciemnych izb, czarnej grupy chałatów, chudek osłaniających głowy i twarze kobiet, tak samo jak nie wiedział, czemu wązkie promienie słoneczne, wciskające się w samo południe do izby, napełniały mu duszę weselem.

Szmyszel nie rozumiał, on tylko czuł jaśnienie radosne i skurez bólu.

Miał on jednak swoje dni zupełnego szczęścia, które wrastały mu w duszę, sycąc ją pogodą.

Marzeniem jego i wątkiem rojeń były święta; była sobota, wieczory piątkowe rozblysłe mnóstwem świec, była Wielkanoc, Zielone święta.

Były to czekane, słoneczne chwile istnienia. Wynoszono z izby warsztat, czyszczone każdy kąt, bety przykrywano zaśloną kwiecistą, białe koszule świeciły czystością, siostry nie chodziły do fabryki, nosiły jakieś jasne, kolorowe suknie, błyszczące łańcuszki, gotowały lepszą strawę.

Na Zielone Święta w wybielonej izbie pojawiały się drzewa, pełne pachnących świeżych liści, lśniące czystością szybki stroiły obrazki kolorowe. Wszystkie twarze okraszał spokój, zadowolenie, słyszano śpiewy, śmiechy.

Nawet po pomarszczonej twarzy ojca przechodziły drżenia jakiejś i prostowały, wygładzały zmarszczki.

W pośród braci lub zgromadzonych braci pojawiać się zaczęły bajki, opowiadania z kryminalnych romansów wycięte lub błakające się w pośród tych nędznych istnień cudowne baśnie o zaklętych księżniczkach, o królewiczach, wyzwalających biedne dziewczęta i podczas gdy wybryki wyobraźni mroczyły głód

życia, Szymszel pobladły, z przymkniętymi oczyma czuł, że bajka najcudniejsza trwa wśród nich, żyje i nazywa się świętem.

I wszędzie, gdzie szedł, w każdym domu spotykał się z jasnym, uroczystym nastrojem.

Gdyby Szymszel umiał powiedzieć, czego pragnie, gdyby umiał nazwać to wszystko, co się przewalało w jego duszy, powiedziałby, że pragnie świat, tego nastroju, tej jasności idącej spolem z wyglądem otoczenia. Szymszel powiedziałby, że nienawidzi troskę i niedolę i ten brud i smutek.

Świat było mało, dni powszednie trwały, a ciemność dobywała się na jaw coraz posępniejsza, coraz dotkliwsza i zalewała oczy, duszę jego trwającym smutkiem; chłopak rósł zależny od tych przemian, to szczęśliw, to pełen niepokoju i lez.

Szymszel miał trzynasty rok, gdy wysłano go z bucikami do dozorey szpitalnego. Nie wychodził prawie nigdy z domu, pokrzywione członki poruszały się z trudnością, męczył się szybko i zostawiano go zazwyczaj w domu. W mieście był coś tylko dwa razy i to ze siostrą, oszłomil go gwar, przeraził ruch.

Tą razą brata w domu nie było, robota była terminowa i Szymszel zaniósł obuwie.

Nagle w sieniach stanął i patrzył.

Przez otwarte drzwi ujrzał dużą salę, zupełnie białą, pełną światła, w której stało kilka łóżek żelaznych, posłanych biało; chorzy w jasno błękitnej bieliźnie leżeli cisi, spokojni, wpatrzeni prawie wszysej w kwitnące kasztany, zagładające przez otwarte okno, skąd szedł rozległy widok na śliczny ogród.

Tuż przy oknie stała jakaś pani w niebieskiej sukni z białymi skrzydłami na głowie i trzymała ręce w słońcu, które wyglądały jak duże, niewidziane kwiaty.

Szymszel patrzył zastygły w zachwycie.

Nie widział jeszcze jak żył, takiej izby wysokiej o ścianach prostych i białych jak papier, bez kątów, bez ciemności. Nie wiedział, że istnieją takie ładne, o złotych galkach łóżka i takiej nie widział pościeli, ni drzew w słońcu kapanych, ni pani z skrzydłami na głowie.

Dopiero, gdy się drzwi przed nim zamknęły, Szymszel ocknął się i poszedł do domu, po drodze oglądał się ciągle za tym dużym, szarym domem, w którym ujrzał cud.

I odtąd było już Szymzelowi tylko źle. Spowszedniały mu święta, spowszedniały najkorzystniejsze zmiany zewnętrzne, zachodzące w jego otoczeniu.

Chłopak nie cieszył się już niczem. W duszy jego pozostał uwięziony ten zupełnie jasny, pogodny widok, a gdzieś w głębinach zrodziło się pragnienie takiego zespołu, sycone wszystkimi siłami.

Gnębiło go to pragnienie i dokuczalo nieustannie. Z przeraźliwą dokładnością widział wokół siebie już tylko narosty brudu i nędzy. Szymzel sposepniał, szorstki i coraz oporniejszy wobec rodzeństwa.

Chłopak łagodny i zawsze potulny zamienił się w mruka, zapatrzonego w coś, czego nikt nie widział.

W gorączkującej jego wyobraźni zrywały się jak dzikie ptaki trwożne pytania, co robić, jak temu zaradzić.

I widząc, że starsi w każdej potrzebie spieszyli na cmentarz, Szymzel zaczął chodzić na grób matki swojej, tej niewidzianej, nieznannej i z lkaniami przerywającym żarliwe słowa modlitwy prosił ją o wstawiennictwo do Jehowy.

Lecz cudu nie było...

A w nim wzbierała tęsknota coraz większa, płomienniejsza. Zdawało się Szymzelowi, że to przez grzechy jego, przez przewinienia codzienne modlitwa nie działa i mrok rośnie, podsycany jesienią. Zaczął więc na wzór nabożnych ludzi pościć, odmawiał sobie wszystkiego, pełen wiary w zmiłowanie, w odkupienie.

Cudu nie było...

Wtedy uczynił ostatni akt swojej mocy.

Szymzel wstał nocą i z palcami przyłożonymi do mezuzy uczynił ślub: ofiarował swe życie za jasność.

Odtąd chłopak był już spokojniejszy, był przekonany, że tam wysoko ofiara jego została przyjęta.

Czekał śmierci. Kładł się wieczorem pełen cichych, słodkich lez, pewien, że rano już nie wstanie.

Aniołem przeleci nad ziemią i zobaczy, że wstało już słońce, to inne, nie codzienne, to bez cieni...

Tymczasem gorączka wewnętrznych niepokojów trawiła wą-
tly organizm dziecka i Szymszel coraz bardziej podupadał z sił.

Raz wieczorem doszło go opowiadanie, że na miejscu obec-
nego szpitala stał taki sam domek jak ich, jak te wszystkie na
tej uliczce; dowiedział się, że przez nieostrożność dzieci zgorzał,
a potem zbudowano tam szpital.

Szymszel rozwarł oczy szeroko, szeroko...

Wziął w siebie jakąś nieprawdopodobną możliwość...

W kilka dni potem w dzielnicy żydowskiej wybuchł po-
żar. Ogień przerzucal się z miejsca na miejsce i wkrótce morze
płomieni zalalo całą uliczkę.

Kilkadziesiąt rodzin zostało bez dachu i środków do życia.
Ofiar w ludziach nie było, z wyjątkiem najmłodszego syna szew-
ca Nuchima, ulomnego Szymszela, o którym widocznie zapomnia-
no w poplochu. Chłopak znalazł śmierć pod gruzami.



Przegląd prasy i literatury.

O myśl żydowską.

W ostatnich czasach obok olbrzymiej depresyj, w jakiej się ogół naszej młodzieży znajduje, ujawnia się wśród nielicznych jednostek wyraźny ruch, zdążający, nie mniej, nie więcej jak do skryzalizowania i sprecyzowania czystego, jednolitego światopoglądu nowożydowskiego, mającego się oprzeć na solidnych podstawach myślowych. Może ten stan spokoju i pewnego rozleniwienia naszej młodzieży, źródło swe mający w naszym ilościowo wielkim stanie posiadania, wzbudził żądę wniesienia nowych haseł w tę ciszę, która groźną być zaczyna dla dalszego naszego rozwoju. I serdecznie przywitać należy ten nowy pęd w naszym ruchu ogólnym. Jestto początek pracy myślowej, filozoficznej, niosącej zarazem społeczeństwu wartości narodowe a nawet wpływającej na działania polityczne. Nie można w tych dążeniach nie widzieć wpływów obcych i modnych — ale trudna rada. I niepotrzebna może, chodzi bowiem tylko o przetworzenie wewnętrzne nalu i o zasymilowanie go z produktami naszej wielkiej tradycyi myślowej. Chodzi o to, by jakoś zorganizować myśl narodową i impulsy dać do tego zorganizowania. Nie przemawiam tu jako filozof z zawodu; chcę tylko pokrótce nakreślić doniosłość tego ożywczego prądu dla nas młodzieży, w świecie intelektu żyjącej i pracującej.

Nie błyskotliwego i nowego nie przynoszę — chodzi tylko o napomnienie do tego rodzaju pracy. A praca ta wiele ogarnia pola, bezmiar materiału, olbrzymią sferę możliwości; ta praca ma znaczenie moralno-społeczne: wyrabia to, czego wielkiej masy nie dostaje: hart, charakter. A tego nam w pierwszym rzędzie potrzeba, jeśli ziścić się mają nasze nadzieje narodowe, jeśli przygotować się ma ów spisek powszechny, o którym mówiła Glossa (vide „Moriah“ nr. 8).

Praca ta ma znaczenie dla rozwoju naszej twórczości duchowej wogóle. Zajmując się mistycyzmem chasydyzmu, jak łatwo naturom poetyckim dojść do koncepcyi dramatycznych. Dwa zjawiska literackie nasunęły mi te myśli: Neumark i Buber. Dwa przeciwne bieguny. I choć kompetentny jestem mało, przecież spróbuję te dwie linie skreślić tak, jak się mi zarysowały. Neumark, racjonalista i krytyk, w olbrzymim dziele*), zamykającym w sobie nieprzejrzaną las faktów filozoficznych z żydowskiej, greckiej i arabskiej historyi, opiera swój system na oficjalnym przekazanym wiekami monoteizmie. „Das autoratative Judentum“ jest dla niego alfa i omega. Wchłonął i Kanta i Cohena. Buber, mistyczna i intuicyjna dusza w ślicznej poezyi, ogniskującej odwieczną wschodnią fantazyę, bogactwo orientalne języka, entuzjazm proroczy i ogień mistyczny, w opowiadaniach mistrzów chasydyzmu zdołał stworzyć system panteistycznej syntezy. Jedność jest dla niego odwiecznym celem myśli a misyę tę wzięło na siebie tak zwane przezeń „dasunterirdische Judentum“. Wedle Neumarka cechą i zadaniem filozofii żydowskiej jest walka z każdym objawem mistycyzmu, z wszystkim co mytem jest lub na myt zakrawa. Buber zaś wierzy w Mythos duszy żydowskiej. Dla niego istnieją dreszcze przeczucia i głosy natury i wołania ziemi. Kiedy przerabiając Neumarka operować musimy ścisłymi formami to Buber chcąc zrozumieć, nie z nim trzeba być, lecz w nim, trzeba mieć ręce odczuwające.

Jeśli chodzi o sformułowanie problemu, jaki nasuwa system Neumarkowski, szukać się go musi po pierwsze w trudności o-

*) Geschichte der jüdischen Philosophie im Mittelalter nach Systemen dargestellt von Dawid Neumark.

znaczenia filozofii żydowskiej wogóle. Trudność oznaczenia leży w utożsamieniu myśli żydowskiej (każdej obejmującej widnokreśli światopoglądu) z religią. Rozstrzygnięcie problemu, czy etyka jako regulator myślowy i życiowy da się pogodzić z systemem filozofii racjonalnej, opierającej się na czystym rozumie i uwzględniającej całą rzeczywistość empiryczną, jest rozwiązaniem kwestyi naszej filozofii. Idzie o to, czy to nie kompromis; kierujemy się wedle dyrektyw imperatywnych z jednej strony a więc pojęć apriorystycznych a z drugiej chcemy wciągnąć naturalny empiryzm. Otwarta dyskusya!

Pewnem jest, że każda filozofia życiowa czy filozofia pracy musi u nas Żydów oprzeć się na podstawach etyki, etyki społecznej w szczególności. Nie tylko „*ago ergo sum*“ (vide Moriah marzec 1911) jest naszą dewiza, ale „*ago*“ wedle pewnych myśli, koncepcyi — będących dla nas historycznymi koniecznościami. Oto właśnie — nie inna — jest droga syonizmu socjalistycznego, oto droga, kryjąca inne niezliczone możliwości. Etyka musi być odczuta, musi być czemś żywym. Niech się spierają Neumark, logik bezwzględny, konstruujący sobie pomocnicze pojęcie Boga i intuicyjny Buber, odczuwający głębią serca i tajnikami duszy o to wielkie misteryum: ofiarę.

Dla nas wstaje praca; praca budowania światopoglądu!

M. R.

Brenneriada.

W sprawie żydowskiej toczy się obecnie ciekawy spór. Nie chodzi tą razą o mandaty do Sejmu lub parlamentu ani nawet do „*Volksratu*“, nie chodzi o kierunki w polityce lub kwestye osobiste. Rozgrywa się walka „*ideowa*“ „*מלחמה של תורה*“. Z jednej strony zwolennicy tradycyi, starej kultury, z drugiej „*bojownicy*“ o „*wolność przekonań*“, uznający że najpewniejsza droga do szczęścia — to zerwać węzły, łączące nas z historyczną przeszłością — ze starym żydostwem.

Chodzi o sprawę Brennera.

W jednym z artykułów w „*Hapoel Hazair*“ Brenner otwarcie wystąpił przeciw wierze żydowskiej. „*Należy — uczył — wyzw-*

lić się wreszcie z więzów Ojca niebios, otrząsnąć się z hypnotyzmu Ksiąg biblijnych. Przy tej sposobności puścił kilka kompletów w stronę chrześcijaństwa, przejęła go jakaś tęsknota do mistyki chrześcijańskiej itp.

Słowa te wywołały ogromne roznamiętnienie, a komitet Odeski odmówił „Hap. Hazair“ dotychczasowej subwencji.

Sprawa stała się głośną. Wszędzie o niej mówiono, dyskutowano.

Obwiniono komitet odeski, że niesłusznie zauzurpował sobie prawo „cenzurowania przekonań“ i rozstrzygania siłą monety w kwestiach wiary, że niesłusznie kary nakłada na tych, co o postęp walczą.

Nie masz wiary na świecie, którejby nie można było wytknąć pewnych wad. Ludzie ją stworzyli — ludzie mogą ją burzyć. Każdemu człowiekowi wolno wypowiedzieć swoje zdanie w kwestiach wiary, walczyć z tymi, co tego zdania nie podzielają i starać się o formowanie opinii publicznej na swoją modłę. Wolno panu Brennerowi wierzyć lub nie wierzyć, wolno każdemu wyzwalać się z pod jarzma przepisów religijnych, walczyć o tę wolność, skoro się uznaje, że taka walka pożytek żydostwu może przysporzyć; może nas pan Brenner nawoływać do tego, l yśmy byli postępowymi, wolnomyślnymi Żydami, byśmy stargali wszelkie węzły z żydostwem nas łączące, nie wolno mu wszakże wyszydzać „korzenia się przed jakimś Panem niebios“, prawić o jakichś „hypnotyzmach biblijnych“, robić „Stimmungi“ na rzecz obcej wiary.

Brenner w imieniu „postępu“ i wolności przekonań każe nam zerwać z przeszłością, tradycją i kulturą naszą — z żydostwem.

A instytucje syońskie — zdaniem jego — powinny go w tej pracy poprzeć. Powinny poprzeć go w tem, co postęp syonizmu tamować może.

Wiara u wielkiej części narodu naszego jest dotychczas nie-naruszalnem „sanctissimum“ sfery ortodoksyjne stanowią jeszcze poważną część naszego społeczeństwa, zwłaszcza w Palestynie. Sfery te są nam obce, a nawet wrogie. Organizacja nasza usilnie pracuje nad tem, by je dla naszej idei pozyskać, do siebie zbliżyć. Na co by się zdały usiłowania nasze, gdybyśmy tolerować i

akceptować mieli poglądy p. Brennera. Miasto rozwartą między nami przepaść zasypać, jeszcze więcej byśmy ją pogłębili, miasto zyskać współbojowników, zyskalibyśmy zdecydowanych wrogów.

Brenner wciąga w swą walkę o wolność przekonani także sympatyje należne chrześcijaństwu. Zdaje się, że takie komplementa pod adresem chrześcijaństwa są obecnie w modzie. Spotkać można bardzo wielu zwłaszcza młodszych, których etyka ewangelii potrafi nawet roznamiętnić, nauka Renana i Tołstoja — w zachwyt wprowadzić, etyka zaś żydostwa, jej stosunek do etyki ewangelii, to dla nich tabula rasa. Dla ludzi ma zawsze urok to, co jest im obce, tajemne. Dla naszych „wyzwoleńców“ młodych chrześcijaństwo jest czemś obcem, mistycznym — stąd to zalotne w tę stronę zerkanie, zginanie kolan i rąk wyciąganie: Przyjdź Królestwo...

Sprawę Brennera omawia w hebrejskim czasopiśmie „Hasziloach“ Achad-Haam. Przywędrowała — pisze — teraz do Palestyny garść frazesowiczów, w obieg puszcza rozliczne mądrości, uzasadnić mające konieczność zerwania nie tylko z wszelkimi przepisami religii żyd., ale wogóle z żydostwem, z naszą historią, z tem, co osnowę stanowi naszego życia narodowego. Kto zaś konieczności tej nie odczuwa, kto od tej niszczycielskiej pracy stoi zdala, kto tej niwelacyjnej propagandy nie pochwała, ten godzi na zasady postępu i wolności, ten naród napowrót w paszczę wtrąca inkwizycyi.

Żydami narodowymi się mienią, ale postępowymi. Marka zaś postępu trzebi wszelkie czucie z przeszłością narodu, gładzi wszelką łączność z żydostwem.

Bóg Izraela — oni przed Nim więcej korzyć się nie chcą.

Biblia — oni już dawno wyzwolili się z pod jej hypnotyzmu; jest wiele innych dzieł bardziej odpowiadających ich duchowi, o wiele ciekawszych — niż tam jakieś bajdy biblijne.

Naród uciskany i rozprószony, dla którego miejsce pracy produktywnej jest jeszcze dalekim ideałem, którego całe jestestwo narodowe zasadza się na tem, co mu w spadku zostało — powinien zerwać z przeszłością.

Brenner i jego adlatusi chcą wymazać wszystko, co wiąże ich z historią.

Historia zna już jedną próbę, gdzie naród, bardzo wysoką kulturą uposażony — francuski — wykorzenić chciał to, co go z przeszłością łączyło, zetrzeć, co związek miało z historią, co zostało się drogą dziedzictwa. Cóż się stało? Doszedł prędko do przekonania, że korzeni wyrwać nie można, że pozostać muszą. I roślina rośnie dalej, odmładza się, przybiera co najwyżej nowe kształty na zewnątrz.

Każdy ruch — pisze autor dalej — którego wpływ znaczący się w życiu, choć zdaje się być „zjawiskiem fantastycznym“, jest czemś pozytywnym, realnym w znaczeniu historycznym. A więc i ten, który nie wierzy w istnienie Bóstwa, nie może mu odmówić „wpływu realnego“ w historii naszej.

A żaden Żyd, niechby był zupełnym niedowiarkiem, nie może powiedzieć sobie „אין לי חלק באלהי ישראל“, nie mam nic wspólnego z tą siłą, co naród mój ożywiała przez tysiące lat. Kto rzeczywiście nie ma „חלק באלהי ישראל“, kto naprawdę nie czuje żadnej łączności ze światem nadmysłowym, poza nim stojącym, ze światem, któremu ojcowie nasi przez wieki „serca i rozumy swe“ poświęcali i skąd natchnienie i do życia siły czerpali, ten Żydem narodowym nie jest, choćby mieszkał w Palestynie i mówił po hebrajsku.

Podobnie ma się rzecz z Biblią.

Wierzący upatruje w niej „księgę ksiąg“, objawienie Boże, jej wartość zatem wymyka się z pod wszelkich kryteriów ludzkich, jej ocena przekracza krytyczną zdolność człowieka.

Ale i Żyd nie wierzący, byle narodowy, nie będzie stosował do biblii miary, jaką stosuje do utworów literackich. On widzi w biblii dzieło literackie i narodowe zarazem. Może ją jako twór literacki krytykować, mogą mu się dzieła inne wydawać głębszemi, artystycznie wyższemi, nie zaćmi to jednak tego „pociągu wewnętrznego“, tego uczucia „של קורבה מיוחדת“, jakie żywi dla biblii. Nie jest zaś to uczucie wcale identyczne z tem, jakiego doznaje się przy czytaniu innej miłej nawet książki. Brak tu tej hypnozy, która wyniosła biblię z dzieła historycznego pewnego okresu na wyższy „siły historycznej całych pokoleń... ludzkości“.

Tylko atrofia uczucia narodowego może podyktować Żydowi tego rodzaju „poglądy wolnomyślne“ i tylko dotkniętemu nią świę-

tości nasze stać się mogą obojętnymi — obcemi, taki tylko patrzeć na nie potrafi przez mędrca szkiełko i sądzić oschłym rozumem. Kto uczucia narodowego nie zatracił, nie zatraci nigdy i łączności z przeszłością narodu i jego świętościami, choćby w kwestiach wiary był jak najbardziej obojętny. Różnica między wierzącym a nim na tem tylko polega, że tamten „wierzy“ a ten „czuje“.

A kto nie jest związany z tradycją narodu ani wiarą ani uczuciem, ten Żydem narodowym nie jest, Jakiem prawem właściwie nazywać się może „narodowym Żydem?“. Że mówi po hebrajsku? Zdejmcie z mowy tej „hypnozę przeszłości“, a cóż go do niej ciągnąć będzie? Na czem polegać będzie jej wartość, jeżeli żydostwo *בה הכלילה*, jeśli jej pomnik najpiękniejszy, Biblia, odsądzony ma być od wszelkiej czci i godności, odcięty od wszelkiego wpływu na rozwój naszego ducha, naszej wiedzy?

Należy się spodziewać, że p. Brenner z postępem czasu jeszcze nie raz zmieni swoje „postępowe poglądy“.

Ch. B.



Związek słuchaczek żydowskich.

Związki akademickie przeszłością swą sięgają bardzo daleko w głąb dziejów akademii. Są one prawie tak stare jak akademie same. Potrzeba ich uwarunkowana jest istotą życia akademickiego.

Nauka bowiem jak praca wogóle każe dla dobra swego rozwoju jednostkom się łączyć w większe grupy.

Zrozumiała potrzebę tę młodzież akademicka płci męskiej. Toteż dzisiaj w obrębie życia akademickiego widzimy bardzo różne stowarzyszenia i związki, których liczba jest tem większa im większe jest zróżnicowanie indywidualne młodzieży akademickiej.

Lecz obecnie, kiedy stopień akademicki nie zna już różnicy płciowej, kiedy od lat 25 coraz większe rzesze kobiet zasiedają na ławach uniwersyteckich i wśród nas słuchaczek z natury-

rzeczy budzi się ta potrzeba łączenia się.

Potrzeba ta wśród kobiet jest tem silniejsza, im młodsze jest ich na szkołach wyższych stanowisko.

Alę łączyć się w grupy mogą jedynie jednostki stojące sobie blisko, mające liczne punkty styczności, te same cele i dążenia, wreszcie jedną i tę samą drogę, po której do zrealizowania tych celów dojść mogą.

Oto, co skłoniło dosyć liczny zastęp słuchaczek Wszechnicy lwowskiej do utworzenia „Związku słuchaczek — Żydówek Wszechnicy lwowskiej“, związku natury czysto akademickiej, pozbawionego zupełnie charakteru politycznego lub partyjnego.

Praca wspólnemi siłami, pomoc we wszelkich kierunkach, samokształcenie — oto główne punkta naszego programu.

Założenie w przyszłości Domu dla słuchaczek — Żydówek Wszechnicy lwowskiej, biblioteki oraz funduszu dla udzielania bezprocentowych pożyczek niezamożnym a łaknącym nauki koleżankom — to są owe piękne cele naszego nowo-założonego Związku, o którego istnieniu zawiadamiamy świat akademicki, wzywając te wszystkie koleżanki, które się do narodowości żydowskiej poczuwają i przyznają, by do nas przystąpiły, i podzieliły się pracą okolo zapewnienia bytu i rozwoju „Związku“.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że najintensywniejsza nawet i pełna poświęceń praca nasza nie wystarczy, skoro nie stanie za nami społeczeństwo żydowskie. Do niego się też obecnie zwracamy.

Wy wszyscy, ojcowie i matki-Żydówki, chciejcie zrozumieć młode pokolenie waszych córek, łaknących nauki i usamodzielnienia i pomóż im w tej pracy moralnie czy też materyalnie!

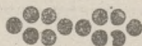
Zapraszamy Was przeto na łaskawych członków-Założycieli i honorowych naszego „Związku“ w imię jego pięknych celów.

Ze sceny.

Kółko miłośników sceny odegrało 26. kwietnia w kasynie miejskiem „Żydów“ Czyrikowa. W sztuce tej przeszli amatorzy stanowczo granicę dyletantów.

Liję grała pna *I. Silbersteinówna*. Z postaci, w którą wiała tyle wdzięku i uczucia przebijał prawdziwy nerw sceniczny a zwłaszcza w akcie III-cim okazała dużo talentu. Wymarzonym Schlojmem była pna *Z. Landauówna*, każdy ruch i poruszenie świadczyły o wielkiej rutynie młodej amatorki; miejsca „nieme“ były iście artystycznie wypełnione; nie mniej pyszną była w rólce Maszy. Bohatera sztuki Nachmana ujął doskonale p. *Jakób Hirschsprung* miejscami wprost wspaniały, porywał i wzruszał publiczność która też nieszczęśliwie mu za to oklasków. Dużo pracy włożył w rolę Berezina p. *Rappaport*, to też udało mu się stworzyć typ prawdziwego Rosyanina, w akcie I-szym główną na się zwrócił uwagę dzięki swej swobodzie. Pan *Landau* pyszny jako Furman grał z niemniejszym powodzeniem Izersona, publiczność już nie raz miała sposobność podziwiać tego amatora. Bardzo dobrym i naturalnym był p. *Suslak* w małej rólce Barocha, a doskonałym w ucharakteryzowaniu i grze p. *Mensch* jako Srul.

Na pierwsze miejsce wybił się p. *Edward Hirschsprung*. Talent sceniczny bezsprzecznie wielki. Jego gra fascynuje, przekonywa, wywołuje wszędzie wrażenie natury. Realizm. Ale nie nerwowo lub szamocący się, nie przekracza nigdy granic piękna i nigdy karykaturą nie zalatuje. Z ról jego wiew idzie idealny; niechby wstrząsał tragedją uzmysłowiony przezeń charakter, nigdy w widzu nie zostanie ruch, niepokój, szal opiumu, jeno zawsze harmonia uspakajająca. Choć każdą rolę wyposaża pełnią szczęśliwie uchwyconych szczegółów, mnóstwem kropek, domyślników, wykrzykników, pytańników, przecież umie szczegóły te powiązać stopić w jednolity, harmonijny obraz, żadną plamą niezeszpecony. W jego grze ani element recytatywny ani mimiczny, z których składa się sztuka sceniczna, nie zyskuje przewagi. I słusznie: oba należą do siebie, wzajem się tłómaczą, wzmacniają, uzupełniają. Żywemu słowu gest używa większej plastyki, żywe słowo przeduchawia gest. Nie można powiedzieć o Hirschsprunku, że mistrzem jest słowa ani też, że panem jest gry gestykulacyjnej i mimicznej, jest jednym i drugim, jedno i drugie umie utrzymać w zgodzie w harmonii.



87219

Osobiste: WP. Jeremiaszowi Fränklowi naszemu współpracownikowi składa serdeczne życzenia z powodu promocji jego na doktora praw.

WYDAWNICTWO „MORIAH“.

Towarzysze!

Pamiętajcie o fundacji jubileuszowej im.
„Zirei Zion“.

Wykazano 156.46 K. W dalszym ciągu nadeszli: Kol. z Brzeżan 12 K. 95 h., Bankverein Drohobycz 10 K., Koleż. z N. Sącza 9 K., Kol. i Koleż. z N. Sącza część dochodu z wieczorku 23 K., Kol. z Drohobycza, dochód z wieczorku 40 K. Koledzy z Rzeszowa 3 K. 20 h. Razem zebrano 253 K. 61 h.

Na fundusz prasowy Morii złożyli: Kol. z Rzeszowa jako część dochodu z wieczorku ku czci założycieli gimnazjum hebr. w Jaffie 48 K., zebrane na ślubie p. L. Wahla z pną T. Wymioner 2 K. 50 h. Kol. z Drohobycza część dochodu z wieczorku 5 K.

Drukarnia

**I WYRÓB STAMPILII KAUCZUKOWYCH
ORAZ MAREK PIECZĄTKOWYCH**

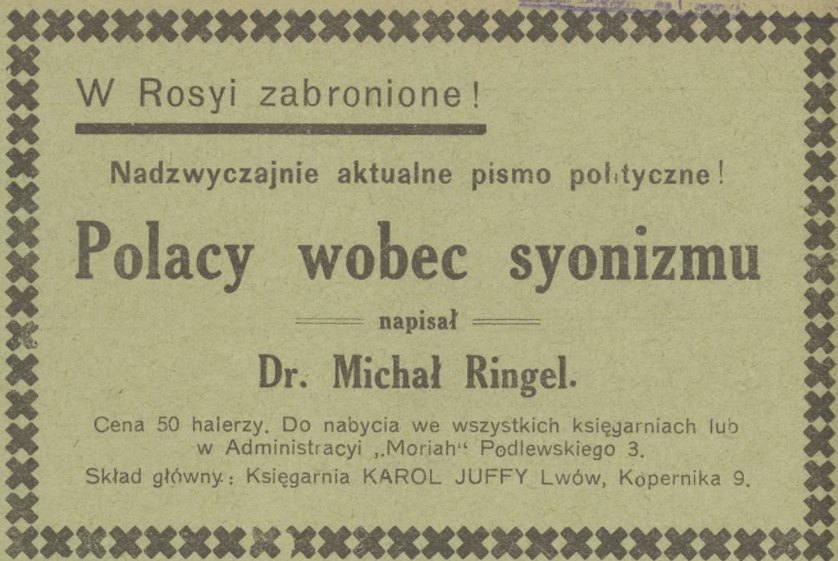
I. FRIEDMANA, LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 2
obok Grand Hotelu. Telefon Nr. 88|VI.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie powyż wchodzące gustownie, szybko i po cenach niskich.

406

MM

21278



W Rosji zabronione!

Nadzwyczajnie aktualne pismo polityczne!

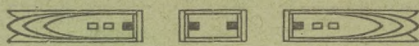
Polacy wobec syonizmu

napisał

Dr. Michał Ringel.

Cena 50 halerzy. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Administracji „Moriah“ Podlewskiego 3.

Skład główny: Księgarnia KAROL JUFFY Lwów, Kopernika 9.



Nowość literacka.

Najnowszy poemat w języku żydowskim, napisany przez utalentowanego młodego pisarza S. I. IMBERA pt.:

ESTERKA.

Cena 1. korona.

Do nabycia w administracji „MORIAH“ ul. Podlewskiego 5.



Odpowiedź oszczercy!

Dr. Lessingowi, który spotwarzył cześć żydowskiej kobiety, dał należyte odprawę swej broszurze

Die Entdeckungsreise
des Herrn
Dr. Theodor Lessing zu den
Ostjuden.

BENJAMIN SEGEL.

Do nabycia w administracji „Moriah“ ul. Podlewskiego 5.

Cena 1 K. 20 h.

TYLKO 10 HALERZY!

J. KIRTON.

LEON PINSKER.

Jest to jedyna wyczerpująca i starannie opracowana monografia, jaka się dotąd ukazała w języku polskim o Leonie Pinskerze, autorze „Autoemancypation“.

Cena pierwotna 20 h. obecnie 10 h.
Zamawiać „MORIAH“ Lwów, Podlewskiego 3.

**50%
taniej!**

**50%
taniej!**

„Le Délice“ najlepszy papier cygaretowy
- - - - wszędzie do nabycia.